

Tymieniecki, Kazimierz

"Pierwsze państwo słowiańskie : państwo Samona", G. Labuda, Poznań 1949 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 41, 260-268

1950

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

i k u l t u r a l n e g o ludności południowej Syberii od czasów najdawniejszych do X wieku n. e. I dlatego Kisieliew nie wymyśla „kultur“ lecz próbuje odtworzyć „plemiona“, nie gubi się w jałowych rozważaniach typologicznych lecz wykrywa właściwą funkcję narzędzi pracy, badając na równi ich treści technologiczne jak i socjologiczne. Stosowanie metody dialektycznej materializmu historycznego, otwiera rozległe horyzonty badawcze tak dla historyka jak i dla archeologa, (który nie jest niczym innym jak tylko historykiem). Kisieliew analizując wnikliwie materiał archeologiczny potrafił nie tylko wykryć c i ą g ł o ś ć r o z w o j o w ą kultury materialnej plemion południowo-syberyjskich, lecz także spojrzeć szeroko na plemiona sąsiednie w dalekim zasięgu terytorialnym i wskazać na związki kulturowe jakie istniały między poszczególnymi zespołami plemiennymi na obszarach Europy wschodniej i Azji Północnej, wysuwając czy też dopuszczając hipotezy o migracjach etnicznych tylko w oparciu o wyniki badań paleoantropologicznych. Na to zwracam uwagę szczególną jako na znamienny rys historiografii radzieckiej. Archeologia radziecka — podobnie jak cała radziecka nauka historyczna — ma tendencję do unikania zagadnień rozdrobnionych, do dawania syntez historycznych, uwzględniających wszechstronnie dostępny materiał źródłowy, do uwypuklenia podstawowych procesów rozwojowych w całej ich złożoności i współzależności. Taką wzorową próbę syntezy dali po wojnie B. B. Piotrowski (Urartu), S. P. Tołstow (Chorezm) i T. S. Passek (Trypilia). W ambitnym wysiłku badawczym i w dużych osiągnięciach nie ustępuje im praca Kisieliewa.

K. Majewski

L a b u d a G.: Pierwsze państwo słowiańskie. Państwo Samona. Poznań 1949, Księg. Akademicka, s. VII i 357 (wraz ze streszczeniem francuskim).

Po „Studiach nad początkami państwa polskiego“ (Poznań 1946), posiadających charakter głównie krytyczny, a uzupełnionych następnie bardzo dobrym i obfitującym w nowe wyniki studium badawczym o „Ibrahimie ibn Jakubie — najstarszej relacji o Polsce“ (Roczniki Historyczne XVI, 1947) i szeregiem dalszych studiów poświęconych zwłaszcza X i początkom XI w., przechodzi obecnie autor do badań nad początkami państw słowiańskich. Czyni to w rozumieniu potrzeby rozszerzenia tła badawczego, ale obok tego nie zaniedbuje stwierdzić, że zagadnienie powyższe pociąga historyka również jako samoistny problem badawczy. Łączy je też z genezą dzisiejszego układu stosunków w środkowej i wschodniej Europie. Zauważa w d. c., że proces powstawania tej części Europy należy, z punktu widzenia historyka, śledzić co najmniej od IV w. naszej ery tzn. od okresu wędrówek ludów. Zauważymy w związku z powyższym, że już relacja Tacyta, uzupełniona wiadomościami Pliniusza i Ptolomeusza, pozwala nam mówić o historii Europy środkowej, zaś wcześniejsza o pół tysiąca lat relacja Herodota daje możliwość częściowego wejrzenia w stosunki panujące nie wyłącznie w południowo-wschodniej, ale również środkowej Europie (punktem wyjścia sprawa Neurów). Państwo Samona, jak się wyraża autor, musiały poprzedzić jakieś dawniejsze, efemeryczne, twory państwowe. Ma tu niewątpliwie na myśli większe organizacje państwowe, o których w istocie nic nie wiemy. Jeżeli chodzi jednak o państwa plemienne, w rodzaju tych, które na terenie Polski późniejszej znajdujemy

jeszcze w IX w. (tzw. Geograf Bawarski), to początkami swymi, sądząc z danych prehistorycznych, sięgają one prawdopodobnie czasów bardzo odległych. Powstawania typu państw plemiennych, nie zaś poszczególnych z nich, gdyż te były raczej nie trwałe, nie ma konieczności ograniczać nawet do pierwszych stuleci naszej ery. Większą przywiązujemy wagę do stwierdzenia na wstępie przez autora związku państwa Samona z późniejszymi państwami zachodnio-słowiańskimi.

Autor pisał obecną swą książkę z myślą o szerszej syntezie, ale jednocześnie ze zrozumieniem konieczności ustalenia najpierw samych faktów, na których syntezę tę będzie można oprzeć. Do tego zaś niezbędną okazała się właśnie krytyka źródeł, którą też przede wszystkim pragnie poddać pod dyskusję. Zaczyna od przedstawienia obszernej i starannie zebranej bibliografii, obejmującej również samo tło historyczne wydarzeń, oraz omawia stan dotychczasowej literatury (rozdz. I). Okazuje się, że główne etapy dyskusji do chwili obecnej reprezentują dwaj syntetycy dziejów czeskich, gdy chodzi o drugiego z nich w okresie dziejów tylko dawniejszym, a mianowicie Franciszek Palacký i Wacław Novotný. Pierwszy z nich, poparty następnie przez P. Szafarzyka, wplatał historię państwa Samona w dzieje krajów ościennych, z położeniem nacisku na osobistą rolę samego twórcy państwa, a choć przeprowadzona przez Palackiego krytyka źródeł jest, wobec dalszych postępów na tym polu, obecnie nie wystarczająca, wywierał na wielu historyków późniejszych swój wpływ aż do dziś dnia. W. Novotný, wprost przeciwnie, zwalczał pochopność i łatwowierność naśladowców Palackiego, oraz przeprowadził krytykę podstawowej relacji Fredegara, zrezygnował jednak właściwie z dania ogólnej konstrukcji wypadków. Wszystkich innych autorów, zwłaszcza nowszych, dzieli G. Labuda na dwie grupy, a mianowicie krytyków źródłowych w zakresie faktów szczegółowych, oraz twórców szerszych koncepcji, które pozbawione są mocnego oparcia źródłowego. Stwierdzenie takiego stanu rzeczy staje się dopiero dla niego punktem wyjścia własnego ujęcia tematu.

W „Analizie krytyczno-literackiej źródeł o Samonie“ (rozdz. II) zagłębia się autor w sprawy wzajemnego do siebie stosunku źródeł takich jak *Gesta Dagoberti regis i Conversio Bagoariorum et Carantavorum*, oraz obu tych źródeł do kroniki tzw. *Fredegara*. Dwa najpierw wymienione źródła powstały dopiero w w. IX (w początku i w końcu stulecia), a więc w przybliżeniu w około dwieście lat (lub nieco więcej) po interesujących nas wypadkach. Stało się to powodem znacznych odchyień od najdawniejszej relacji tzw. *Fredegara*, które wymagają właśnie wyjaśnień. Dyskusję tę, którą rozpoczął właściwie dopiero historyk czeski Jarosław Golla kontynuowali ją inni, jak Ljudmil Hauptmann i Milko Kos (uczni chorwaccy) wraz z pozostałymi, dalej szczegółowo prowadzi nasz autor. Z przekonywujących na ogół wywodów autora jedynie szczegóły mogły by być zaczepione (np. nie widzimy powodu, ażeby frankońskie pochodzenie Samona mogło być „niezgorszym argumentem polemicznym“ w obronie pretensji zwierzchniczych metropolii salzburskich — tu wobec Karyntii — skoro Samo nic z organizacją kościelną nie posiadał wspólnego), które nie wpływają na całość koncepcji. Skłonni jesteśmy uważać za udowodnione czerpanie *Conversio* z *Gesta Dagoberti*, a tych z *Fredegara*, przy mniejszym jeszcze znaczeniu wszystkich pozostałych źródeł poza *Fredegarem*. W genealogii przekazów źródłowych o Samonie niepotrzebnie tylko, naszym zdaniem, umieścił autor na samym początku, tj. przed *Fredegarem*,

tradycję ustną. Jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, że tzw. Fredegar korzystał z jakiejś relacji ustnej o wypadkach pozostających w związku z państwem Samona, relacji tej nie będziemy jednak nazywać tradycją ustną, skoro Fredegar był autorem współczesnym. Wskutek wprowadzenia „tradycji ustnej“ do tablicy filiacyjnej odnosimy fałszywe wrażenie, że między wypadkami o relacją Fredegera zachodzi dłuższy odstęp czasu osłabiający jej wiarygodność, a to właśnie nie leżało w intencji autora. Właściwym jego wnioskiem było zaś jedynie, że „dzieje państwa Samona możemy odtwarzać wyłącznie w oparciu o kronikę Fredegara“, gdy „reszta, praktycznie biorąc, nie ma dla nas żadnego znaczenia“. Ze stwierdzeń, w zakresie krytyki źródeł przeprowadzonej przez G. Labudę, wynikają dwa ważne fakty: 1) Samo nie był Słowianinem, lecz, zgodnie z Fredegarem, Frankiem (jeszcze G e s t a D a g o b e r t i nic nie wiedzą o jego słowiańskim pochodzeniu, choć mówią wiele o Słowianach, którym Samo panował, zaś C o n v e r s i o, znające opowieść Fredegara tylko pośrednio przez G e s t a D a g o b e r t i, odniosło to do niego samego, a więc podejrzania o jakiejś odrębnej tradycji ustnej, zdolnej poprawić dawniejszy przekaz źródłowy, odpadają same przez się), 2) Samo nie był księciem Karyntii, (mieszkańcami słowiańskimi tego kraju głównie interesowała się C o n v e r s i o — z intencją przeciw Metodemu i jego arcybiskupstwu — do nich też odniosła pewnie zwroty pochodzące jeszcze z Fredegara) i w niej nie panował.

W „Kronice Fredegara jako źródle“ (rozdz. III), a więc z chwilą przejścia do zajęcia się źródłem, którego znaczenie nie ogranicza się bynajmniej do jednego tylko kraju, wchodzi autor w problemy interesujące dotąd głównie naukę zachodnią (francuską, niemiecką, też szwajcarską z racji związku kronikarza z Burgundią po obu stronach Jury). Wymieniane tu są kolejno badania G. Monoda, H. Brosiena, a dalej Kruscha, G. Schnürera, L. Halphena, Ferdinanda Lot'a, Marcel Baudot'a i S. Hellmanna. Okazuje się, że Br. K r u s c h, który tak dobrze wydał kronikę w Mon. Germ. Hist., Script. rer. Merovingicarum, najwięcej wprowadził zamęt w poglądach na sposób jej powstawania. Spowodowany przez niego „przewrót“ chyba więc tylko w znaczeniu pejoratywnym — wbrew praktyce językowej — musielibyśmy rozumieć. Kamieniem węgielnym jego poglądów było zastąpienie jednego autora kroniki, nie znanego nam z imienia, przez aż trzech również anonimowych. Wszystko to jednak było tylko komplikowaniem rzeczy prostych, jak się coraz to bardziej z dalszej dyskusji okazuje. Autor nasz poszedł też najdalej w rewizji całego domniemanego „przewrotu“. Wyniki te dadzą się krótko streścić, gdy samo przedstawienie dyskusji jest obszernie i bardzo wyczerpujące, jak następuje. Kompilacja tzw. Fredegara powstała między r. 640 a 660, jako dzieło jednego autora — dotyczy to pierwszej części kroniki — który następnie przeszedł do czasów bliższych od r. 584 począwszy i te doprowadził do r. 642/3. Powyższa druga część kroniki powstała prawdopodobnie (z większą pewnością dotyczy to ostatnich rozdziałów) w latach pięćdziesiątych VII stulecia. Była to więc kronika „zwarta“, a nie zlepek trzech kronik z dodaniem jeszcze „luźnych wkładek“. Sprawę rzekomych interpolacji, jak sądzimy, trafnie autor wytłumaczył, uważając je za ustępy zamierzone (dotyczą zwłaszcza dziejów cesarstwa rzymskiego na wschodzie, a dodajmy, że utrzymanie tego związku dobrze charakteryzuje epokę żywej jeszcze rzymskiej „sukcesji“ na zachodzie), które mają dostarczyć tła dla wypadków frankońskich i tym samym całkowicie tłumaczyć się złamanie porządku rocznikarskiego. To, że po uczynionej przer-

wie autor rozpoczyna dokładnie w tym samym miejscu przerwana opowieść, jest najlepszym dowodem słuszności powyższego zdania. Na współczesnych relacjach opierają się też wiadomości o Słowianach, a szczególnie o państwie Samona, które swymi sukcesami w walce z Awarami i Frankami zaprzętnęło uwagę kronikarza. Wypowiedział się on w rozdz. 48 i 68, które, pomimo próby Kruscha rozdzielenia tych między różnych autorów, pozostają ze sobą w ścisłym związku. G. Labuda wypowiedzi się również za utrzymaniem dat 623/24 dla wyprawy Samona do Słowian i wojen słowiańsko-awarskich (przeciw G. Schnürerowi) i 630/1 dla wojny Samona z Frankami. Wśród informatorów Fredegara, obok możliwego Sychariusza, posła frankońskiego, dostrzega zwłaszcza kupców frankońskich, a relację, mimo upływu pewnego czasu do chwili jej zapisania, uważa za na ogół wiarogodną, choć nie wyklucza dostania się do niej elementów fantastycznych, treść relacji należy jednak do następnych rozdziałów. — W krytyce źródeł zachodnich oddała naszemu autorowi niewątpliwie znaczne usługi ta praktyka, jaką zdobył poprzednio przy zestawianiu tekstów Widukinda czy Thietmara o Słowianach polskich.

Rozdz. IV jest poświęcony „Samonowi, jego pochodzeniu i miejscu działania“. Autor stawia sobie za zadanie dotarcia „do jądra wypadków“, ażeby „z opowieści zatrzymać tylko fakty, a odrzucić z nich nalot narracyjnej przesyady“. W 9 punktach ustala następnie główne stwierdzenia Fredegara. Na wstępie rozprawia się krótko z teorią o powstawaniu państw słowiańskich „pod germańskim kierownictwem“ (G. Sappok) i przystępuje do krytyki tekstu Fredegara. Zadanie to jest też główną nicią przewodnią przeważnej części książki. Wiele kontrowersji zgromadziło dokoła siebie już samo imię Samona. Z wywodów autora, opartych o znaczny materiał imionoznawczy z terytorium Galii, wynika jasno, że jest to imię celtyckie. Fredegara *n a t i o n e F r a n c o s* (zam. *F r a n c u s*) oznacza przynależność państwową, a nie etniczną. Wniosek ten, dobrze ugruntowany analizą tekstów, znajduje potwierdzenie w ogólnym rozwoju pojęcia „Franka“ i państwa „frankońskiego“, (a więc nie „ein geborener Franke“ z przekładu O. Abla). Utrzymanie się imion celtyckich nie przeszkadza jednak temu — tak jest również w danym wypadku — że chodzi tutaj o Galo-Rzymianina. (Nie zupełnie ściśle jest, naszym zdaniem, określenie ludności będącej „pod panowaniem Franków“ — raczej już „królów frankońskich“, którzy panowali także ludności galo-rzymskiej). Mielibyśmy wątpliwości odnośnie tego, że ostateczny cios przeżytkom celtyckim miały zadać wędrówki ludów, które ogarnęły całą Galię, a szczególnie nasyciły nowym germańskim elementem północno-wschodnią jej część.. Za ustaloną rzecz można uważać, że był to proces przede wszystkim kulturalny i to na korzyść łaciny oraz języków z niej powstałych, w którym odegrało rolę chrześcijaństwo przenikające do ostatnich *p a g a n i*, czyli wieśniaków. Nie zupełnie rozumiemy także zwrot o wiekach późniejszych rzymskiej literatury, gdy „kultura literacka na tych terenach zamarła całkowicie“ (s. 108, poprzednie ustępy s. 107). Wiadomo przecież, że w. IV i V jest okresem rozkwitu literatury galo-rzymskiej, a nawet i w. VI nie jest źle reprezentowany (Grzegorz z Tours). Sądzę jednak, że raczej pierwszy okres niż drugi miał autor na myśli, skoro ostatnie ślady mowy celtyckiej na terytorium Galii gubią się w w. V, z wyjątkiem jedynie pewnych terenów górskich (w Auvergne do VI w., a na obszarze szwajcarskim, według cytowanych przez autora ciekawych danych z J. U. Hubschmieda nawet do XIII w.). Pytanie z jakich okolic pochodził osobiście Samo rozstrzyga autor na korzyść Sens, gdzie w istocie,

jak przekonywująco to uprzytamnia, należy szukać Fredegarowego „de pagogenonago“ (pagus senonicus). Ważnym jest szczegół, że kraj ten uległ jeden z pierwszych całkowicie romanizacji, choć mimo to mogły tu przetrwać imiona celtyckie. Udział elementu germańskiego w całej północnej Galii był bodaj jeszcze mniejszy, niż to przyjmuje autor, a przynajmniej taki wniosek należało by wyprowadzić z atlasu i badań imionoznawczych A. Longnon'a. Zupełnie odpowiadało by nam za to sformułowanie, że „Gallowie przyswoili sobie wyższą kulturę romańską, pozostając narodowościowo tym, czym byli poprzednio, choć bez własnego państwa“ (s. 119). Odpowiada to istocie tego kulturalnego właśnie procesu.

Następnym pytaniem jest położenie państwa Samona. I w tym wypadku rozwiązanie nie budzi zasadniczych sprzeciwów, a nawet przeciwnie musimy je uznać za najbardziej prawdopodobne. Z tego względu ograniczamy się tylko do krótkiego zreferowania stanowiska autora. Teoria „czeska“, jeżeli chodzi o ośrodek tego państwa, bodaj więc czy może być kwestionowana. Wogastisburg, miejsce spotkania z Frankami, w sposób naturalny zestawia się z Uhost'em na zachodzie Czech. „Burg“ to po prostu tłumaczenie „castrum“, które nie koniecznie musi być zaginionym grodem, lecz może być chwilowym obozem wojennym, zbudowanym dla celów obronnych przez Słowian. Natomiast pogląd o panowaniu Samona u Słowian karyńckich jest tylko hipotezą niczym nie popartą. Bliższe określenie początków tego państwa słowiańskiego porwodzi (za Pekarem) do „pól morawskich“ (tak też Horák). Bunt Słowian przeciw Awarom tylko tutaj mógł się dokonać. Na to samo zdają się wskazywać świadectwa archeologiczne (zasiąg kultury awarskiej, wzgl. longobardzkiej), a nawet onomastyka i tradycja ludowa o „Obrach“. Uwaga zwraca się w szczególności na starożytny Dewin (na zach. od Bratysławy).

W V-ym, najobszerniejszym, rozdz. mowa jest o „Genezie społeczno-politycznej państwa Samona“. Punktem wyjścia następnych wywodów był fakt, że państwo Samona zrodziło się z walk Słowian z Awarami“, a tłem tych walk był „ucisk doznawany przez Słowian ze strony Awarów“. W dalszym ciągu jednak ten właśnie fakt, w źródle bezpośrednio podany, w bardzo interesujący sposób autor rozwija w drobiazgowym i ścisłym wywodzie dotyczącym tła społecznego i politycznego. Na samym początku nasuwa się przecież drobna uwaga. Czy Scytowie i Sarmaci, wyliczeni na czele innych ludów koczowniczych musieli w istocie przybyć, jak tamci, ze środkowej Azji? To przesądziło by sprawę praszędzib indoeuropejskich, a wcale nie jest to tak pewne. Wędrowniki mogły się odbywać równie dobrze w przeciwnym kierunku. Natomiast prakolebka azjatycka Awarów, tak samo jak innych ludów ugrofińskich (ci raczej z pogranicza Europy i Azji), turskich i mongolskich nie może ulegać wątpliwości. Zasadnie, naszym zdaniem, przeciwstawia się autor nie trafnemu pogładowi, jakoby Awarowie rozbili państwo antyjskie i usadowili się na jego ziemiach. W sprawie Antów zaś dużo w ostatnim czasie mówiono w nauce (np. Dvornik), ale w tym mało było rzeczy dobrze ugruntowanych. Czy jednak Awarowie przeszli aż do granic frankońskich „przekroczywszy prawdopodobnie Polskę“, jak mniema autor (s. 153)? Nie ma za tym żadnych świadectw, a i prawdopodobieństwo ogólne jest raczej przeciw temu. Awarowie mogli tylko dojść do granic frankońskich, posuwając się w górę Dunaju. Wzmianki późniejszej o Łabie sam autor nie aprobuje, a i to jeszcze nie zdecydowało by o przejściu przez Polskę. (Późniejsi Węgrzy zjawiali się nad Łabą właśnie od strony Dunaju). W dalszym wywodzie błędem drukar-

skim jest „przełom IV/V w.“, gdyż choźci oczywiście o V/VI w. (Drobniejszych błędów drukarskich w tej nie łatwej zresztą do składania książce, z racji chociażby wielkiej ilości odsyłaczy i wprowadzenia do tekstu kilku języków, jest sporo, których tutaj nie notujemy, zdarzają się też opuszczenia np. na s. 141, przyp. 210, gdzie brak, odsyłacza do dalszego tekstu. Przy sposobności zanotujmy brak zupełnego ustalenia niektórych określeń, np. frankijski i frankoński). W historię stosunków Słowian do Awarów, w okresie lat 560 do 626, wchodzi autor bardzo szczegółowo i daje ich stosunkowo pełny obraz. Wciąga tutaj nie tylko południowych, ale również i zachodnich Słowian, których „ekspansji“ na zachód zamierza autor poświęcić jeszcze osobne studium (s. 159, przyp. 53a). W dyskusję tych ważnych i interesujących spraw nie będziemy tutaj wchodzić. Zauważymy tylko, że autor zdaje się nie doceniać w wystarczającej mierze możliwości ruchów germańskich w przeciwnym kierunku. Zdaje się, że o tej sprawie, nawet w dobie od początku naszej ery, dało by się coś powiedzieć i to nie tylko z pomocą mniej pewnych danych archeologicznych, ale również pewniejszych danych historycznych.

W dalszym ciągu zupełnie słusznie zwraca się autor przeciw Peiskero wi, a więc, że odnośnie do przypisywanej przez niego roli Awarom: „schemat ten w zastosowaniu do ruchów zachodnich, za Odrę i Łabę, nie posiada żadnego absolutnie uzasadnienia“ (s. 163). Czynniejszą natomiast mogła być rola Awarów w migracjach słowiańskich na półwysep bałkański, jakkolwiek i w tym wypadku nie miała ona charakteru decydującego. Wystąpienia Słowian miały miejsce już wcześniej przed zjawieniem się Awarów. Nie budzi również żadnych zastrzeżeń sformułowanie stosunku współpracy wojskowej nomadów z osiadłymi Słowianami. Brak nam tylko drobnej chociażby wzmianki o pokojowym przenikaniu Słowian do ziem cesarstwa wschodnio-rzymskiego. Atrakcja krajów cywilizowanych wyrażała się powszechnie w obu formach, tj. pokojowej i wojennej, zależnie od czasu i warunków. Początek współdziałania słowiańsko-awarskiego oznacza autor na r. 578, gdy stosunki te dadzą się wyraźnie uchwycić. Bardzo interesujący jest ustęp poświęcony Słowianom zakarpaccim, których stosunek do Awarów jest zupełnie luźny. Trafna jest również uwaga w przypisku, w związku z krytyką tekstu u Theophylakta, że określenie Słowian nadbałtyckich musi być rozumiane bardzo rozciągliwie od Karpat i Sudetów do Bałtyku. Stosunek Słowian na terenie Dacji (dzis. Rumunii) określa autor jako bliżej nie określoną zależność na zasadzie porozumienia i popiera to dowodami. Stosunek ten ulegał zresztą ewolucji od początkowej zupełnej niezależności. Zależność od Awarów najsilniej wystąpiła u Słowian panońskich. W tym wypadku mowa jest o kolonizacji pokojowej Słowian na terytorium podległym Awarom. Dodajmy, że ślady podobne (w północnej Dacji) sięgają jeszcze czasów Hunów, jak to wynika z relacji Priskosa z Panion (V w.). Charakterystyczne są również analogie z pogranicza słowiańsko-longobardzkiego przytoczone przez autora. Zależność pokojowa od Awarów, potwierdzona w źródle frankońskim i ruskim, jest wiarogodna, nie można jednak dawać jej przesadnej interpretacji, jak to czynił Peisker. Na to zupełna nasza zgoda, jak również na Dulebów gdzieś nad Dunajem, a nie na Wołyniu. Zawisłość Słowian od panującego jest trafnie zauważona i poparta analogią z terenów kolonialnych niemieckich („S c l a v i s e i e c t i s“). Mimo to Słowianie zachowywali wyższe formy życia społecznego, jak na to wskazuje podtrzymywanie przez nich stosunków wymiennych z obcymi. W podobnych warunkach jak w Panonii znajdowali się Słowianie

w południowych Morawach i wschodniej części dzisiejszej Austrii. Tu, według autora, osadnictwo było bardziej ustalone a stąd i większa możność nadużyć awarskich. Dodajmy, że jest to właśnie terytorium buntu Słowian, z którego wyrosło państwo Samona. Zestawienia te, choć w szczegółach hipotetyczne, mają swoją wagę. Sam zaś bunt Słowian morawskich wynika z Fredegara. Osłabia natomiast autor wartość „gawędy“ o wpływach rasowych awarskich.

Do najbardziej interesujących ustępów całego tego rozdziału należy ten, który został poświęcony wpływom zewnętrznym działającym przy wybuchu buntu. Ważne wyniki daje analiza polityki zagranicznej Bizancjum. Zupełnie przekonujący jest wywód o zainteresowaniu państwa wschodnio-rzymskiego w przełamaniu jednolitego dotychczas nacisku barbarzyńców na granicy północnej europejskiej części imperium. W czasach ces. Herakliusza, przeprowadzającego również reformy wewnętrzne, klucz sytuacji zewnętrznej leżał jednak po stronie Franków, z którymi Bizancjum szukało kontaktów. W uzupełnieniu wywodów autora zauważymy, że zapewne bezpośrednia interwencja Franków, na terytorium słowiańskim łatwiej dla nich dostępnym, zupełnie wystarczyła. Niezależnie zaś od tego, każdy bunt Słowian przeciw Awarom właśnie w drugim lub trzecim dziesiątku VII stulecia musiał być szczególnie mile widziany w Bizancjum“. W dalszym rozumowaniu dostrzegamy jednak jakby lukę. Chodzi o wędrówkę plemion słowiańskich Chorwatów, Serbów, Zachlumiian i in. z północy na południe, właśnie w czasach Herakliusza, o której wiadomość zachowała późniejsza relacja Konstantego Porfirogenety. Emigracja z Czech (północnych), Łużyc i z nad Wisły aż do Dalmacji i Ilirii wypadłaby więc na sam czas wybuchu buntu, ale związku bezpośredniego między tymi faktami jeszcze nam to nie tłumaczy. Przecież państwo Słowian Samona leżało po drugiej stronie „imperium“ awarskiego. Przedarcie się Słowian aż do wybrzeży późniejszego Jadrana, tak bardzo interesujące samo przez się, nie wiąże się jeszcze bezpośrednio z ruchem wyzwolenicznym na północy. Słowianie Samona zwyciężali Awarów, ale możemy wnosić — w zgodzie z Fredegarem — że czynili to na własnym swoim terenie. O tym, żeby przekraczali dowolnie posiadłości awarskie w Panonii trudno stąd wnosić. A równocześnie sam autor wykazał, że do alpejskiej Karyntii państwo słowiańskie Samona zgoła nie sięgnęło. O pokojowym przepuszczeniu Słowian przez terytorium awarskie, w okresie właśnie wojennym, trudno też myśleć. Nasuwa się stąd wniosek, że wędrówka Słowian z północy na południe łatwiej mogła się dokonać przed wybuchem buntu, a więc przy poparciu lub za zgodą Awarów.

Obszerny podrozdział o wędrówce Serbów i Chorwatów na południe musi być przez nas potraktowany w największym tylko skrócie. Rozbiór relacji z Konstantyna D e a d m i n i s t r a n d o i m p e r i o, pod którym to łacińskim tytułem dzieło jest bardziej znane, nie nasuwa żadnych zastrzeżeń. Pozwolimy sobie tylko zauważyć, że dzieje Zachlumiian, jako pochodzących z nad Wisły (górną), mogłyby historiografię polską szczególnie zainteresować, gdy właśnie o nich najmniej się mówi. Dodamy również, że dopiero późniejszy zupełny upadek państwa awarskiego w czasach Karola Wielkiego mógł na krótko przywrócić bezpośrednie kontakty słowiańskiego południa, a więc wszystkich trzech wspomnianych plemion, z macierzystą północą, które właśnie w czasach Samona mogły się przerwać zupełnie. I jeszcze jedno. Jeżeli dopiero w czasach Herakliusza długodystansowa wędrówka z Łużyc, północnych Czech i z nad Wisły ruszyła na południe, to nie możemy jednocześnie zapominać o Słowianach, którzy już wówczas siedzieli bliżej granic Dalmacji

i Ilirii. Czyżby ruch z północy był aż tak silny, że narzucił nazwy plemienne, Serbów i Chorwatów, całej grupie słowiańskiej na południu? To są punkty w naszym pojęciu niedostatecznie wyjaśnione. Może więc jednak nazwy Chorwatów i Serbów południowych były mimo wszystko niezależne, w tym okresie przynajmniej, od identycznych nazw na północy, a w takim razie najbardziej konkretnym szczegółem całej migracji pozostałoby przybycie Zachlumian wraz z ich księciem Michałem, synem Wysza (Wyszowic patronim)¹. Trudności językowe, wysuwane przez antagonistów wędrówki z północy, nie uważalibyśmy natomiast za istotne, gdyż dalsza odrębność dziejów zdaje się w zupełności tłumaczyć rozbieżność również narzeczy (zgodnie z van Wijk'iem i in.).

Ze szczegółów zasługuje na uwagę *W i s ł a l e c h i c k a* („*L i c y k e*“) u Konstantyna, a więc z nawrotem do najdawniejszej interpretacji i z wyraźnym nawiązaniem również do Widukindowych *L i c i c a v i k i*. To jest możliwe, ale z zachowaniem odrębności Lędziców z IX w. (Geogr. Baw.), którzy mogą oznaczać tylko późniejszych Wielkopolan. Ponieważ ten przekaz jest starszy od *D e a d m. i m p.* (949) i Widukinda wynikało by więc stąd, że Lędzice-Lechici w znaczeniu plemiennym sięgają IX w., a w znaczeniu „narodowym“ dopiero X w., za czym również i późniejsza relacja tzw. Nestora by przemawiała, (odnosząc nawet jej źródła do czasów wcześniejszych, a więc współczesnych z wyprawą Włodzimierza „na Lachów“). W związku z tym uzgodnienie wszystkich „politycznych“ szczegółów sprawiałoby jeszcze sporo kłopotu naszej historiografii.

Najwięcej wątpliwości budzi śmiałe powiązanie Serbów i Chorwatów północnych z ...wschodnimi. W szczególności nie przekonuje interpretacja Geogr. Baw. *Z e r u i a n i*, tak ze względu na sąsiedztwa wymienionych w źródle obok ludów, jak i punkt widzenia zachodniego pisarza. Tych skłonni jesteśmy raczej uważać za Siewierzan północnych (tj. pomorskich, wśród sąsiednich zachodnio-słowiańskich plemion, siedzących, i to prawdopodobnie w okolicach Biełgardu i Kołobrzega, może na zachód do Regi, zgodnie z danymi historycznymi, oczywiście późniejszym i prehistorycznymi). Uważamy też za ryzykowne opieranie migracji plemiennych na samych tylko nazwach, zwłaszcza wobec niewątpliwego powtarzania się tych nazw w różnych częściach Słowiańszczyzny, a Polanie nad Dnieprem i nad Wartą nie będą prawdopodobnie w tym wypadku wyjątkiem. (Dotyczy to również domniemanej wędrówki Obodrytów na południe, s. 246). Tak samo oparcie się na „żupanach“, jako analogii łączącej Serbów bałkańskich z północnymi, wydaje mi się zawodne. Nie wchodząc nawet w sprawy językowe — wytłumaczenie „żupy“ (słowa podstawowego) nie wydaje się jednak tak proste — rozpowszechnienie tego wyrazu, jak wynika z dawniejszych naszych zestawień (cytow. przez autora), jest o wiele szersze wśród Słowian, a samej giętkości znaczeniowej autor zdaje się nie dość uwzględniać. Czy byłoby to w istocie dopiero późniejsze rozpowszechnienie tego wyrazu? To właśnie należało by udowodnić.

¹ Czy bliższa analiza sprawy Zachlumian potwierdzi związek tej migracji z czasami Herakliusza? Zauważymy tylko, że przekazane przez tradycję „awarskie“ imiona książąt chorwackich wskazywałyby raczej na południe (z nad Sawy?), aniżeli na północ wolną od wpływów awarskich. Inaczej przedstawia się sprawa z Michałem Wyszowicem. Chrześcijańskie jego imię zdaje się bardziej wskazywać na w. IX, aniżeli na początek VII. Mógł tu właśnie wchodzić w grę okres po upadku Awarów (za Karola W.), a przed przybyciem Węgrów na schyłku stulecia, ale rzucamy tylko tę myśl bez bliższego zatrzymywania się przy niej.

Za bardzo ważny uważamy trzeci podrozdział, poświęcony „Słowianom i Frankom do połowy VII w., Autor tłumaczy „utilitas“ Samona dla Słowian za którym stało poparcie Franków. Z dialogu między posłem Synchroniuszem i Samonem, wówczas już „królem“ słowiańskim, wnosić można w istocie o związkach politycznych („przyjaźni“), która, zauważymy, mogła być jednostronnie interpretowana przez Franków. Tło polityczne wypadków jest tu szeroko zarysowane. Natomiast uwagi o ruchu Słowian na Łabę nie wydają się nam mieć znaczenia decydującego. Dla wyjaśnienia politycznej strony powstania „pierwszego państwa słowiańskiego“, kluczem okazuje się współpraca frankońsko-bizantyńska, a więc dwu państw zainteresowanych w rozbiciu (czy osłabieniu) potęgi awarskiej. To wyjaśnia „użyteczność“ Samona i skutki tego faktu. Dalsze dzieje tego państwa i jego rozrost, a także związki z czasami późniejszymi nie budzą zastrzeżeń².

Tak swą metodą badawczą, jak i osiągniętymi wynikami, praca o „Pierwszym państwie słowiańskim“ zakwalifikowała się niewątpliwie do najlepszych prac polskiej literatury naukowej ostatniego okresu.

K. Tymieniecki

Vaneček Václav: Prvních tisíc let. Předstátní společenská organizace a vznik státu u českých Slovanu. Praha 1949, s. 162.

Książka prof. V. posiada szczególnie znaczenie dla porównawczych badań nad genezą słowiańskich związków państwowych jako pierwszy świadomy krok na nowej drodze metodologicznej uczonego o dużym dorobku erudycyjnym, który już w kilku pracach próbował rewizji poglądu na najdawniejsze państwo czeskie (1942, 1946)¹. Niniejsza książka staje w opozycji wobec statycznego, prawniczego pojmowania organizacji społecznej i państwowej, dążąc torami metody dialektycznej do zastosowania materializmu historycznego w odtworzeniu pierwszego tysiąclecia naszej ery na ziemiach czechosłowackich. Zasluguje przeto na szczegółowe sprawozdanie i konfrontację z wynikami nauki innych krajów słowiańskich.

² W zakończeniu tego rozdziału autor wskazuje również właściwe powody braku dalszych wiadomości o państwie słowiańskim w źródłach frankońskich w postaci osłonięcia, ale zarazem oddzielenia przez szereg mniejszych państw germańskich prowadzących politykę separatystyczną wobec Franków. — W krótszym rozdz. VI znajdują się „Tezy i wnioski“. Do spraw już poruszonych nie będziemy tutaj wracać, a zajęcie się wybiegającymi naprzód wnioskami zaprowadziło by nas zbyt daleko. Tej ostatniej dyskusji celowo więc unikamy, zaznaczając jednak, że jeżeli prawdopodobnie rozeszliśmy się z autorem w sprawie najdawniejszej chronologii dotyczącej się Słowian, to w szeregu innych kwestii (mechanizm państw powstających u „barbarzyńców“, związki państwa słowiańskiego z w. VII z epoką następną) nowe jego obserwacje uważamy za bardzo trafne i mogące być punktem wyjścia dla dalszych badań. — W dodanych czterech ekskursach traktuje autor o „Miejscu i powstaniu kroniki Fredegera“ (Latona, dziś St. Jean de-Losne, nad rzeką Saône — ustalenie metodycznie trafne na podstawie miejsc tekstu świadczących o zainteresowaniach lokalnych), daje Przegląd i egzegezę rozdz. 48 ks. IV kroniki Fredegera (m. in. sprawa „befułow“), zajmuje się „Wyprawami Awarów na Frankonię w drugiej połowie VI wieku“ (krytyka zwł. Pawła Diakona) oraz „Chronologią wojen bizantyjsko-awarskosłowiańskich u schyłku VI wieku“ (rozbiór Teofylakta i in. wraz z dyskusją zdań dotychczasowych bizantynistów). W zakończeniu znajduje się streszczenie francuskie na 7 stronach.

¹ Zwłaszcza Vnitřní organizace Cech a Moravy v době přemyslovské. Vestník České Akad. 51, 1942, 13—40.